Nr. 15. Lwów dnia 11. Maja 1872. **Rok I.**

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 złr.—półrocznie 4 złr. — kwartalnie 2 złr. w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr. we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr. Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia K. Wilda, w Krakowie księgarnia J. Wilda, w Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakładców, życzących sobie znalesć w „*Swicie*“ wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych

Ogłoszenie przedpłaty.

Z dniem 1go Maja b. r. rozpoczął się **nowy kwartał** naszego pisma, trwający do ostatniego Lipca b. r. Upraszamy o **rychłe** ponowienie przedpłaty, ażeby według tego zastosować liczbę nakładu.

Świt wychodzić będzie w dotychczasowym formacie, tak, że na każdy numer wypadnie $1^1/_2$ arkusza druku.

Cena kwartalna wynosi	w Galicyi 2 złr. w. a.;	w Niemczech 1 tal. 8 śgr.;	we Francyi 6 fr.
„ półroczna „	„ 4 „ „	„ 2 „ 15 „	„ 11 „
„ roczna „	„ 8 „ „	„ 5 „ — „	„ 21 „

Prenumeratę należy przesyłać za przekazem pocztowym lub w listach frankowanych wprost do Redakcyi *Świtu:* Ulica Wałowa Nr. 19.

W bieżącym kwartale drukować będziemy obszerną powieść *Michała Bałuckiego:* **„Między niebem a ziemią“**;

najnowszą komedyę *Władysława hr. Koziebrodzkiego* **„W jesieni“** i sławny dramat *Michała Beera*: **„Struensee,“** w przekładzie wierszem *Władysława Bełzy;*

poematy *Herdera*: **„Cyd“** i *Ossyana*: **„Karton“** w przekładzie *Władysława hr. Tarnowskiego;* jakoteż poezye *Michała Bałuckiego, Ernesta Buławy, Teofila Lenartowicza, Adama Pajgerta, Władysława Ordona* i innych;

szereg rozpraw naukowo-literackich, jako to: dr. *Adama Bełcikowskiego:* **„O poezyi polskiej XIX wieku i jej wpływie na umysłowe i polityczne życie narodu,“** dr. *Wł. Deisenberga:* **„O etnografii,“** *Wacława Gasztowta:* **„Rej i Montaigne,“** dr. *Gustawa Roszkowskiego:* **„O przywilejach i ceremoniach dyplomatycznych,“** *Henryka Schmitta:* **„Duch i przyroda w dziejach,“** *Alfreda Szczepańskiego:* **„Tadeusz Kościuszko na tle najnowszych badań“** i inne.

Lwów dnia 17. Kwietnia 1872. **Od redakcyi.**

O poezyi XIX wieku w Polsce i we Francyi,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Krytycy zwykli naznaczać dobę rozkwitu poezyi romantycznej we Francyi i w Polsce między r. 1820 a 1822. Ale niepodobna zamilczeć o prozaikach i poetach, a choćby o wierszopisach, którzy za czasów rewolucyi francuzkiej i cesarstwa, za wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego przygotowywali bezwiednie nową epokę i byli łącznikiem między klasycznością a romantyzmem.

Już wspomnieliśmy o Chateaubriandzie, jako jednym z ojców poezyi romantycznej, która jemu w części zawdzięcza swe uczucie natury; inne jeszcze w dziełach jego młodości napotykać można żywioły, które przyczyniły się do rozwoju poezyi romantycznej. Takiem jest n. p. w René ten smutek pochodzący z dumy, a który pod nazwiskiem Bajronizmu lub Werteryzmu stanie się chorobą wieku, a będzie odrębną cechą we Francyi poezyi Alfreda de Musset, w Polsce zaś pierwszej połowy dzieła poetycznego Juliusza. Tenże Chateaubriand tak w poemacie pseudo-epicznym *les Martyrs*, jak w dziele *o Gieniuszu Chrystyanizmu* jest jednym z restauratorów religii podkopanej przez filozofię ośmnastego wieku i przez rewolucyę francuzką, a jednym z twórców tego literackiego i możnaby powiedzieć salonowego Katolicyzmu, który nie tak ma na uwadze wielkie prawdy i dogmaty religii chrześcyańskiej, jak raczej stronę poetyczną tejże, przepych jej obrządków i wpływ jej na rzeczy światowe i umysłowe. Katolicyzm u p. Lamartina jest owocem natchnienia zaczerpniętego w „Gieniuszu Chrześcyanizmu,“ z dodatkiem niewyraźnego i mimowolnego panteizmu niemieckiego.

Nie dosyć na tem. Chateaubriand, którego spotyka się na każdym kroku w badaniu źródeł literatury francuzkiej XIX wieku, jak mówi Augustyn Thierry mając na myśli jego historyczne studya i „Męczenników,“ stał się także jednym z najczynniejszych pośredników między Francyą a obcemi literaturami, mianowicie zaś angielską. Studya jego o Miltonie, którego potem nawet przełożył na francuzki język rozpowszechniły między czytającą publicznością arcydzieła poezyi angielskiej i uzupełniły dzieło, któremu jednocześnie poświęcała pracę swoją na wygnaniu nieśmiertelna autorka Korynny i dzieła o Niemcach.

Pani de Staël pierwsza bowiem zrozumiała to, co powinno służyć za podstawę krytyce porównawczej: pojęła że mimo gruntownych podobieństw między narodami ludzkość składającymi, zachodzą jednak między nimi różnice, wynikające z licznych materyalnych i historycznych okoliczności, i że literatura każdego z nich ma osobną swoją fizyonomię. Jego Korynna pod formą powieści zawiera już nową tę teoryę, udowodnioną porównaniem bardzo trafnem i głębokiem między włoską a angielską poezyą. Ale jej arcydziełem jest bez wątpienia owa przez Napoleona prześladowana książka o Niemcach, której cesarska cenzura i policya zarzucała, że jest antipatryotyczną, wtenczas kiedy jej autorka najmądrzejsze i najzbawienniejsze rodakom dawała rady i przykłady.

Dzieło p. Staël obeznało Francuzów z Lessingiem, Klopstockiem, Goethem, Müllerem, wszystkimi poetami i myślicielami niemieckimi; a więc można śmiało powiedzieć, że ona to dała pierwsze hasło do utworzenia poezyi romantycznej, które już w jednym z rozdziałów określa i od klasycyzmu odróżnia.

Ale tak pani de Stael jak Chateaubriand byli tylko inicyatorami, należącymi do przejściowej epoki, mogącymi zdobyć się tylko na przejściowe dzieła. Oni stoją przed wrotami nowej ery, otworzyli te wrota, ale sami ich przestąpić nie mogą. Tymczasem współczesny im poeta, którego młodość pod wschodniem rozkwitła słońcem miała być gwałtownie rozciętą w strasznych dniach terroryzmu *ceu flos succisus aratro*, wieszczy Andrzej Chénier, bądź to kreśląc nie tak naśladowane jak raczej natchnione od starożytności miłosne elegie, bądź to później piętnując energicznymi, patryotycznymi jambami bezmyślnych deklamatorów, którzy wtenczas jak za dni naszych tak łatwo stali się katami; bądźto jeszcze opłakując w więzieniu i los bliskiej zgonu młodej towarzyszki niewoli i potem własną śmierć za prawdę i republikę, Andrzej Chénier, chociaż niemieckich nie czytał poetów i filozofów, chociaż nie szperał po starych pergaminach średnich wieków, aby z nich wyśpiewać cały świat błyszczący blaskiem szyszaków i szczękiem turniejowych potyczek, znalazł już w samym sobie nową poezyę, bo, jak mówi Mickiewicz: „miał serce i patrzał w serce.“

Jak się od niego różnią inni tegoż czasu wierszopisowie, i brat jego Józef, klasyk rewolucyi i Fabre d' Eglantine i Collin d' Harleville i ckliwy de Fontanes, którzy przedłużają tylko nieuknione skonanie poezyi klasycznej w Francyi! Nie mówiąc już o Delillu, który, tak za życia sławiony, stał się dla nas typem tych wszystkich bez poezyi poetów, którzy brak myśli zastępują poszukiwaniem w słowniku nienaturalnych wyrażeń i przenośni, a piszą o wszystkiem, co się nawinie z jednostajną poprawnością formy tymże samym stylem oziębłym, bez ciepła, bez natchnienia.

Taką to była poezya za rewolucyi i pierwszego cesarstwa w tej Francyi, której życie podówczas było prawdziwą epopeją, za której wielkość przerażającą miała później odpokutować. Jednakże obok tych wierszopisów, już zaczynał kiełkować duch nowszy i świeższy; w ostatnich to latach cesarstwa od czasu do czasu wychodziły na widok publiczny pierwsze piosnki Berangera, między innemi sławny *Roi d' Yvetot*, który był wesołą satyrą wymierzoną przeciw niebezpiecznej sławie, którą okrywał się Napoleon. W tychże latach już niektóre swe poezye pisywał młody Lamartine, a Kazimierz Delavigne dał się poznać zaraz po upadku Napoleona pierwszymi patryotycznymi wierszami przeciw sprzymierzonym i ich we Francyi nadużyciom. Od r. 1819 do 1820 Béranger i Kazim. Delavigne jedni tylko się odzywają, a poezya ich zachowująca w części tylko formę klasyczną, jest jednak przygrywką do nowej poezyi romantycznej, bo odznacza się większą swobodą, ma odrębniejszą cechę osobistości jak ich poprzedników.

Tę samą rolę w historyi poezyi naszej odgrywają, jak wiadomo, tak zwani poeci Księstwa Warszawskiego. Woronicz, Morawski, Cypryan Godebski i Górecki są także takim łącznikiem między klasycyzmem a romantyzmem; i oni stylem zapożyczonym od poetów XVIII wieku wyrażają nowe uczucia, są tłumaczami usposobień wieku; i oni, jak Delavigne i Beranger, szukają natchnienia w patryotyzmie. Brak im tylko śmiałości do skruszenia dawnego jarzma, albo raczej brak im jeszcze przejęcia się dziełami romantycznych poetów Anglii i Niemiec. Jeszcze czasy nie nadeszły, wychowanie poetyczne nowych pokoleń jeszcze niedokończone, ale młodzi ludzie zrodzeni już po rewolucyi francuzkiej, o których uszy odbijał się w młodych latach odgłos bitew napoleońskich, a których młoda imaginacya karmiła się poezyami Byrona, Goethego i Szyllera, już dorastają, a w r. 1820 Polska i Francya z zadziwieniem przysłuchują się nowym akordom nareszcie oswobodzonej poezyi romantycznej.

(C. d. n.)

W pamięć Traugutowi. *)

Na stoku cytadeli poniósł śmierć okrutną...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera;
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno.

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczucie,
Przestano cześć oddawać żałobnym pamiątkom —
I brakło chleba twoim sierocym dziewczątkom
Traugucie!

Poskarżę się przed tobą, coś trwał do ostatka;
Upada Polska — z winy nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców... na własne dzieci się żali
Ta matka.

Bluźnią jej! urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kiełkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och, czuję
Tu w sercu!

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie,
I scichnie na wiek cały. Powiedz, ta ich Polska,
Ona ewangieliczna, ona apostolska
Czy będzie?

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyte już żywota i Polskę wysłużą —
I będzie!

Zubrza 3. Maja 1872.

Kornel Ujejski.

*) Wiersz ten, udzielony nam przez poetę, został wygłoszonym w kółku prywatnem, które się zajęło zbieraniem składki na wsparcie córek po ś. p. Romualdzie Traugucie. (Przyp. Red.)

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Już się dzień dobrze przechylił za południe, kiedyśmy stanęli w Andujar. Zastaliśmy ruch wielki na ulicach, gwarne zbiegowiska na placach. Żołnierzy konnych i pieszych snuła się moc wielka. Huku i tętentu było pełno. Zdziwiła mię niesłychanie mnogość ludzi z prowincyi znacznie od Andujar oddalonych. Raźnie odbijali oni jedni od drugich wyrazem oblicza i strojem. Widziałeś tam wysokie kapelusze i lekkie wyszywane *alpargatas* mieszkańców Andaluzyi, ciemne płaszcze synów Asturyi i Galicyi, arabskie twarze Walencyanów, którym narzucone na plecy kołdry służyły za burnus, Basków z długiemi kosy zwieszonemi na ramiona. Próbki ludowe całej niemal Hiszpanii przesuwały się żywą mozaiką przed oczyma mojemi. Niespokojność jakaś pobudzała ruchy tych tłumów nie mających pozornie zakreślonego celu ani widomego centru krążenia.

Na moje zapytanie: coby to znaczyło? Galego nie mógł nic stanowczego odpowiedzieć. Zaleciwszy tedy żebym z miejsca nie schodził i cierpliwie jego powrotu oczekiwał oddalił się skwapliwie, zmieszał z ludem i znikł w jego powodzi.

Pozostawszy samotnym baczniej natężyłem słuch i oko. Każde mijające mię grono roniło za sobą to gest, to słówko, to frazę całą, które zbierałem troskliwie i wiązałem w sensowną całość. Skutkiem podobnego procesu odkryłem realny stan rzeczy i powody onego.

Wieść gruchnęła po kraju, że zamiarem cesarza Francuzów było strącić panującą dynastyę i posadzić na tronie hiszpańskim jednego z braci swoich. Tenże sam motyw polityczny innym prądem wieści przyniesiony uzupełniał się małą waryantą o porozumieniu Księcia Pokoju z Napoleonem ze szkodą dynastyi i narodu. Takiemi to rozgłosy poruszony zaczął się naród niepokoić i burzyć. A że Andujar było centrum militarnego zarządu tej części kraju, wszystkie tedy ludniejsze gminy wysyłały tam swoich agentów dla powzięcia języka. Z tego com widział i słyszał łatwo wnioskować mogłem o gorączkowem usposobieniu umysłów. Nie szło narodowi ani o króla, którego nie szacował, ani o królowę, którą pogardzał, lecz jedynie o następcę tronu, księcia Asturyi, którego miłował za te właśnie przymioty, jakich nie posiadał. Stronnicy jego rozsiewali, ma się rozumieć, najpochlebniejsze o nim wyobrażenie. Robili z niego ofiarę nienawiści rodziców, i prześladowania Godoya. Rozdmuchiwali żary ludowych namiętności przeciw partyi dworu, które chcieliby obalić, żeby panować samym w imieniu niedołężnego księcia Asturyi, przeciw Francuzom, których spoliacyjne zamiary odgadywali i pragnęli zniweczyć. Jakoż gotowały się już żywioły wstrząśnienia, materyały wybuchu. Hiszpania roztwierała swój krater, a lawa ludowa kipiała na ognisku zbiorowego ducha, gotowa wytrysnąć i zatopić.

Nadejście Gil'a Galega zastało mię dostatecznie świadomym rzeczy. Wiadomości jakie przynosił nie były więc już nowością dla mnie. W kościołach zadzwoniono na *angelus*. Czas było pomyśleć o noclegu. Chciałem poszukać *venty* jakiejś, lecz Galego oparł się temu i zaprosił mię na noc do siebie.

— *Caramba!* — mówił — mam ja z łaski Boga wygodny kącik dla przyjaciół. Znajdzie się także siaka taka strawa i poczciwa buteleczyna *Valdepennas*. Proszę więc z sobą *senmor caballero*.

I poszedł naprzód. Chętnie przyjąłem gościnność Galega szczerze ofiarowaną, bo czemuż nie miałbym jej przyjąć? Traktament *bandollerów*, *raterów* i *mayoralów* w posadzie Lopez'a wyczerpał cały mój ubogi zapas pieniężny. Sam ostrowidz nie dopatrzyłby jednego *maravedi* w mojej osieroconej kieszeni. A do tego towarzystwo starego *matadora* nie było mi wstrętne. Przeciwnie, czułem wiejącą z jego serca rzetelną przychylność.

jakby opiekuńcze ciepło jakieś kojące zbawiennie bole duszy mojej i uśmierzające niepokoje umysłu. Lżej mi z niem było, przyjemniej, weselej. Nić jakaś wiązała nas z sobą, jakby nam los gotował w przyszłości spólnictwo jakieś radości lub smutku. Była to więc opatrznościowa postać dla mnie ów zagadkowy człowiek, co się tak niespodzianie na drodze mojej objawił, by sieroctwu memu stanąć podporą, niedoświadczeniu przestrogą. Chętnie tedy, powtarzam, poszedłem za nim. Droga wiodła brzegiem Gwadalkwiwiru. W bystrych nurtach jego drgały gwiazd ruchome odbłyski i niebieskie toczyły się lazury. Bujna roślinność afrykańskiej strefy czepiała się krawędzi brzegowych szemrząc rozkosznie wieczornej godzinie. Im dalej szliśmy, tem rzadsze były domy a obszerniejsze place niezamieszkałe. Wkrótce ustało miasto i ogród cienisty wysokimi drzewy najeżony powstał balsamiczną oazą przed nami. Galego otworzył furtkę, wszedł w długą ulicę palm i sykomorów. Ciemno w niej było i świeżo. Lekkimi tylko arabeski rysowało się księżycowe światło na jej przeźrocznem sklepieniu. Lecz jakżem był zdziwiony, gdy dosięgnąwszy otwartej przestrzeni ujrzałem domek zgrabny, gustowny, białością paryjskiego marmuru świecący, a przed tym domkiem klomby krzewów malownicze, rabaty wonnego kwiecia i pomiędzy nimi schludnie piaskiem wysypane ścieżki godne arystokratycznej stopy.

Galego zdawał się nieuważać zdziwienia mego. Klasnął w dłonie i wnet otworzyły się drzwi frontowe, z których wybiegła podskokiem sylfidy młoda dziewczynka i zawisła na szyi starca tkliwą go witając pieszczotą. Gdy potem spojrzała na mnie, tyle się z jej źrenicy wylało światła, że olśniony spuściłem oczy i nie patrząc więcej na nią wszedłem na wezwanie Galega do wnętrza domku.

Nowa mię tam czekała niespodzianka. Ład, czystość, pewny nawet rodzaj skromnej wytworności panowały w pokoju, do którego byłem wprowadzony. Kobieta lat średnich, przystojna i ujmującego układu powitała nas u wnijścia — Galega ucałowaniem ręki, mnie uprzejmym ukłonem.

— *Sennor caballero!* — rzekł wtedy starzec do mnie — witamy cię w chatce naszej. Prosimy, żebyś się w niej rozgościł jak u siebie. Moja córka dobra Antonia i ta oto swawolnica, (której nienawidzę, jakeś musiał zauważyć,) wnuczka moja Virgen postarają się, żebyś się u nas nie nadto nudził. Co do mnie jestem na twoje usługi.

Virgen wybiegła tymczasem z pokoju poprzedzając matkę powolniej stąpającą. Wkrótce powróciły obie niosąc stoliczek schludnie nakryty i zalecający się obfitą zakąską, zimną i gorącą, pośród której prezydowała poważnie przeźroczna flasza *Valdepennas*. Nic tak nie podnosi smaku strawy, jak apetyt, a nic tak nie podnieca apetytu, jak całodzienna pielgrzymka. Jakoż wzięliśmy się gorliwie do dzieła. Niebawem znikło wszystko na talerzach, znikło i w butelce. Virgen chichotała, szczebiotała, zwijała się dokoła stoliczka płatając figielki dziadkowi swojemu, który się niby marszczył na nią za to, srożył, niby się kusił złowić ją, żeby ukarać, a gdy pojmał, całował i do serca przyciskał.

Ciekawy był to widok tego ciasnego sojuszu dwóch skrajnych kontrastów bytu — młodości i starości, wiosny i zimy, nadziei i rozczarowania. Ten człowiek taki chłodny pozornie i stwardniały na wszystko, ten człowiek, dla którego świat zdawał się być niczem innem jeno areną egoistycznych dążeń, a sztylet sprzymierzeńcem sukcesu, miękł i topniał w ciepłych tchnieniach uczucia, jakiemi wionęła nań niewinność, w jakich odszlachetniał się duch jego, jakby w lustralnej fali odrodzenia. Z każdą chwilą odkrywałem w nim nowy przymiot jakiś, co się z pod szorstkiej natury jego przejawiał. Wiedziałem już, że był szczerym patryotą, że umiał być względnym dla niedoli, uprzejmym dla sieroctwa. Teraz poznałem w nim tkliwego ojca familii, gościnnego gospodarza, rozumnego przestrzegacza domowego ładu i domowej wygody. Z prostego matadora wyrósł on w mojej opinii na człowieka, z awanturnika na członka użyteczniejszej klasy narodu, przed którym obecne okoliczności odkrywały szeroki gościniec poświęcenia i zasługi. Ściany nawet tego domku tchnęły, jeżeli się tak wyrazić wolno, pogodą i uczciwością. Nic nie zdradzało dorywczości, pospiechu, dysharmonii w urządzeniu. We wszystkiem przebijał powolny rozwój wewnętrznego ładu pod wpływem czasu i pokoju.

Kiedy powołany przez Galega udałem się do naszej sypialni, nie małego doświadczyłem podziwu ujrzawszy wygodne i przezorne urządzenie onej. Dwa łóżka czystą pościelą zasłane stały u dwóch przeciwnych ścian pokoiku. Nad każdem wisiały święte obrazy olejne w mahoń oprawne. Krucyfiks z kości słoniowej misternie rzeźbiony zajmował najwyższy gradus etażerki przypartej do okna. W kącie była szafa a w niej strzelby, navaje, garłacze, słowem cała panoplia żołnierza, bandollera, lub patryoty powstańca.

— Jak widzisz *sennor* — mówił Galego — jest tu wszystko, bez czego się człowiek obejść nie może, łoże spoczynku, broń bezpieczeństwa i boska opieka. Wyznaj, żeś się nie spodziewał znaleźć w moim domku, co znalazłeś? Spotkałeś mię pośród grubych i nieokrzesanych prostaków i wniosłeś ztąd, żem nikczemny włóczęga i nic więcej. Cóż dziwnego? Każdyby na twojem miejscu nie innego był o mnie zdania, bo pozór służy zwykle za miarę sądowi ludzkiemu. Widzisz jednak, żeś zostawał w błędzie. Gil Galego nie pan, nie grand hiszpański, nie bogacz nawet, ale człowiek trudu i serca! człowiek żyjący z jutrem i baczący, żeby to jutro nie zastało go nieprzygotowanym. Z każdym rokiem coś się przydbało pracą i godziwym przemysłem. Naprzód kupiłem ten kawał ziemi. Potem zdobyłem się na domek. W końcu urządziłem go w miarę środków, jakie mi Bóg posyłał. Na wszystkiem tem, co tu posiadam nie ma ani łzy bliźniego, ani krwi niewinnej. Możesz więc zasnąć spokojnie pod moim dachem. Przekleństwo boskie nie ciąży na nim!

— Widzę — odpowiedziałem — żeś nie ten za jakiego cię miałem na wstępie naszej znajomości. Wytłómacz mi jednak zkąd pochodzą twoje bliskie stosunki z czernią bandollerów, raterów i kontrabandystów, których w posadzie Lopez'a zastałem?

— Rzecz bardzo prosta — przemówił Galego — Ci ludzie, których społeczeństwo odpycha, a potępia prawo, są podwaliną Hiszpanii, gruntem jej niezależności, najżywszym wyrazem narodowej siły. Oni to duchem i ramieniem kraju. Kiedy członkowie junty będą perorować na wiatr swoim zwyczajem, grandowie wahać się lub knuć swoim zwyczajem, wojsko wałęsać się tu i owdzie za bezdarnymi wodzami, a klasy bogatsze narodu uciekać z worami swoimi w bezpieczniejsze miejsca, oni, ci wyklęci i odtrąceni będą nieść czynną pomoc ojczyźnie nie słowy, nie! lecz stalą, kulą, ogniem, trucizną, własną śmiercią nakoniec, wywołującą tysiące śmierci w szeregach wroga! Cała dusza Hiszpanii, dusza płomienna i dumna przejdzie w nich, wcieli się w nich, zagrzmi nimi, uderzy, skruszy przemoc napastniczą! Nie będą to już wtedy kontrabandyści i arrierosy! ot będą bitne gierylasy, rycerze, bohatery, zbawcy narodu i kraju! O! nie znacie wy ich! nie znacie! Lecz my,

synowie ludu, znamy ich dobrze! My, wierni synowie ojczyzny sprzymierzyliśmy się z nimi! związaliśmy się klątwą braterstwa na życie i śmierć! bo niedaleka już, niedaleka chwila, kiedy wulkan ludowy wybuchnie straszliwie nad głową francuzkich najezdników, co się poważyli ziemię naszą znieważać, na jej wolność godzić, honor jej deptać, przeciw jej sławie bluźnić!

Kiedy tak mówił, źrenice jego miotały błyski, a twarz sędziwą rumieńce zapału oblekły. Nie był to już ów Gil Galego, jakiego znałem dotąd. On wyrósł w moich oczach do miary męża opatrznościowego, do miary proroka wolności, przedstawiciela duchowej potęgi swojego ludu. Słuchałem słów jego z uniesieniem. Patrzałem nań ze czcią i podziwem. Czułem, że mną owładnął, że mię natchnął, podniósł, uszlachetnił!

Rzekłem więc doń z całym ogniem młodej i natchnionej duszy:

— Jeżeli Hiszpania jest rzeczywiście zagrożoną, to przyjmcie i mnie do szeregu mężnych jej szermierzy! dopuśćcie do bratniego z wami sojuszu! Wszakem Hiszpan przecie!

— *Carambu!* a nacóżem cię tu przyprowadził *sennor caballerò!* — zawołał z uśmiechem Galego — Gdybym cię nie odgadł i nie odróżnił od pospolitej młodzieży, nie przywiązałbym się do ciebie i nie byłbyś tu ze mną o tej porze. Chętnie przyjmiemy ciebie do naszego związku. Wymaga on największej tajemnicy, bo chwila czynu nie nadeszła jeszcze. Francuzi myślą, że są panami sytuacyi. Niech myślą tak do pory.

— Słusznie! — odpowiedziałem — dumny z admisyi mojej w poczet narodowego spisku, któż jednak podał myśl pierwszą stowarzyszenia? kto był jego organizatorem?

— Bóg! — rzekł uroczyście Galego wznosząc rękę do góry — Biada temu krajowi, którego lud potrzebuje, żeby go uczono jak miłować ojczyznę i jak ją bronić! Biada temu ludowi, co utracił instynkt zachowawczy swej niepodległości i nie czuje już w sobie, kto jej zagraża i kiedy! Nikt u nas nie podał hasła — nie urządził środków odporu! Król, królowa i Godoy trzymają z Francuzami przeciw księciu Asturyi, za którym wszystkie głosy narodu. Junta waha się i nie wie sama co począć. Każdy minister ma inne pomysły. Cały skład rządu w nieładzie i waśni. Mogłaż z takiego chaosu powstać myśl jaka stanowcza, jasna, zbawienna? Egoizm, niezdolność i podłość, panujące u nas w sferach rządzących, mogłyż oświecić, pokrzepić i natchnąć rządzonych? Bóg zatem, powtarzam, Bóg jeden, a nie kto inny podał hasło ludowi swemu, ukazał cel, środki i porę. Jednem tętnem uderzyły wszystkie łona ludu, jednym się porywem uniosły. Od końca do końca Hiszpanii przebiegła iskra zapału i ten zapał rośnie, szerzy się, rozlewa! Nic go zagasić nie zdoła, jeno krew wroga, lub okrzyk tryumfu oswobodzonej ojczyzny! Twój sen w jaskini *Cavadonga* był proroczym. Widziałeś wojnę — i będzie wojna! Widziałeś Don'a Pelaya — i duch jego jest pomiędzy nami — dzielny, choć niewidomy! Duch jego powiedzie nas, a Bóg obroni!

— Amen! — rzekłem, cisnąc dłoń starca ze czcią hołdowną. Spólnem wrażeniem poruszeni, uklękliśmy przed wizerunkiem męki Zbawiciela wzywając Jego opieki dla świętej sprawy, w obronie której położyć życie nasze postanowiliśmy.

Noc była głęboka, kiedyśmy się na spoczynek udali. Galego zasnął niebawem. Co do mnie przygody dnia tego tak silnie mną potrząsły, że długo czekać musiałem, aż mię sen dobroczynny nawiedzi.

(C. d. n.)

Historyozofia J. W. Drapera.

(*History of the intellectual developement of Europe, by John William Draper. M. D. L. L. D. in two volumes, London 1864.*)

przez

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

(Dokończenie.)

Ale nie szukać tu dobrej woli, nie szukać przedmiotowych poglądów. Wszak Draper miał dziwną odwagę porównać dnie Talesa i Ksenofanesa z czasami Rzymskiego upadku, i powiedzieć że to czasy podobne do siebie, że to epoki równej natury, z których pierwsza na mniejsze rozmiary tem było dla Grecyi, czem druga dla Europy. A niebo podobniejsze do ziemi!

Tu widzimy krocie wolnych rzeczypospolitych, naiwną wiarę w dawne Bogi, cześć pamięci ojców, cześć obyczajów dawnych, miłość ojczyzny, rodziny i cnoty, — tam staje przed oczyma olbrzymi despotyzm, co wszystko zarówno pochłania i gniecie, co ani cnoty, ani wiary, ani ojczyzny nie zna, i świat oddaje na niewolnika pierwszemu lepszemu szczęśliwemu żołnierzowi. Tu duch ciekawy o wszystko się pyta i szuka za formą, w której by mógł wyrazić natłok myśli, co dzień nowe tworzy rytmy, bełkoce niepewną jeszcze prozą, i wywołuje na świat nad wyraz piękne bogów i ludzi postacie. — tam we wszystkiem przesyt i jałowe naśladowanie, bogactwo zdobytej erudycyi i brak wszelkiej twórczości, technika doskonała, a sztuka pędząca ku suchemu Bizantynizmowi. Tu młodość istotna, a tam nie widzimy jedno konanie zgrzybiałego świata. Wszak ów wiek niby pacholęcy rzymski niczem nie da się oddzielić od poprzód opisanej konającej Grecyi, i nie było człowieka wykształconego, aby nie był zarazem Rzymianinem i Grekiem, czyli raczej, co byłby czemkolwiek z nich, coby do jakiegokolwiek należał narodu. A jeźli Draper tak powiedział, uczynił to tylko na użytek swojej teoryi.

Świat starożytny konając wydał owoc trwały, poczęty nad Nilem, rozkwitły nad Jordanem i Eufratem, a dojrzały w Atenach i Rzymie. Owocem tem chrześcyaństwo — owoc ten nienawistny Draperowi. Wypada przeto z konieczności twierdzić, że on nie jest testamentem starego społeczeństwa, bo teorya chce by takie testamenty prawdą były. Nato więc narożowano Rzym zgrzybiały, by módz powiedzieć że młode łono wydało niedościgły owoc. Drugi zaś owoc Neoplatonizm, bliższy już Panteizmu, owoc pozbawiony siły żywotnej nazwano prawdą, i synem Greckiej starości, choć było właśnie tyle ojców kościoła po grecku piszących, ile było ojców łacińskich, i choć księgi zakonu po grecku a nie po łacinie spisane.

Zresztą niech się Chrystyanizm pocieszy. Gdyby Neoplatonizm był zwycięzył, byłby pewnie na gniew Dra-

pera zasłużył. Obie religie wyszły z jednego społeczeństwa, obie uznawały Boga trójjedynego, obie polecały posty, jałmużny i wszelkiego rodzaju ascezy, w obydwu wreszcie panuje cześć obrazów i wiara w cudy. Jedyną różnicą głębszą to, że Chrystyanizm wszystkich ludzi zowie synami bożymi i że widzi siedzibę bóstwa w piersi ostatniego nędzarza, kiedy Neoplatonizm tylko filozofom i cnotliwym przyznaje udział w Bóstwie. Prostem tej różnicy następstwem to, że jedna wiara stała się wyznaniem garstki, a druga religią tłumu, że jedna niepostrzeżenie wygasła, a druga świetne odniosła zwycięstwo.

Zwycięstwo to gniewa pozytywistów, pragnących widzieć świat tylko o fizyczne dobro dbały, a pokonanej stronie przypadło w udziele przekręcenie dogmatów, nato, by módz sfałszowaną historyą poprzeć dowolną a materyalistyczną teoryę.

I czyż potrzeba jeszcze dalej wykazywać fałsze? Czy to com powiedział nie wystarcza? Wszakże kto tylko najlżejszą ma znajomość historyi potrafi sam osądzić, o ile dowolnem jest porównanie średnich wieków z czasami Peryklesa, mgły północnej ze światłem greckiego południa, a kto się choć trochę dokładniej z historyą zaznajomił, wie że Chrystyanizm i Papizm nawet nie były jarzmem przytłaczającem ludzkość i wie, że był czas pełen wiary, w którym jednak kwitły Niemcy, Anglia, Francya, a nadewszystko Włochy, w którym bogate miasta panowały na śródziemnem i bałtyckiem morzu, w którem budownictwo dokazywało cudów, w którem malarstwo i poezya uśmiechały się Italii.

Przeważa w średnich wiekach u Chrześcyan okres heroiczny, podobny do dni Achillesa a nie Epaminondasa a jeżeli się tu i owdzie rozwinęły, zwłaszcza przy końcu ich trwania, rzeczypospolite do ateńskiej podobne, to pewny dowód, że ani Platon ani Chrystus nie są prorokami ciemnoty, nędzy i niewoli.

Ale kończąc przegląd dziejów muszę jeszcze zanieść protest w imieniu dni naszych, i trzech ostatnich wieków, bo wielki despekt je spotkał ze strony Drapera. Wyliczając ich zasługi, same tylko przyrodnicze i matematyczne przytacza odkrycia, chociaż o poezyi i sztuce u Arabów i w urojonych przezeń cywilizacyach nowego świata szeroko się rozwodzi. Mogłoby się przeto wydawać, że nasza Europa w swych czasach najświetniejszych rzeczywiście podobna do Grecyi Diadochów i że pozbawiona wszelkiej twórczości i wyższej myśli jest tylko niewolnicą zbierającą dane pod zmysły podpadające, i żeśmy istotnie bliscy chińskich ideałów.

A powtóre, i to jeszcze dobitniej, muszę się zastrzedz przeciw zdaniu, jakoby cywilizacya nowożytna zawdzięczała swój początek Turkom, Tatarom, Meksykańczykom i Peruwianom.

Trzeba było Draperowi poprzeć swoją teoryę faktami, a teoryą jego to, że cywilizacye za pomocą zewnętrznych wpływów do wieku męstwa dochodzą i trzeba było Draperowi zadość uczynić swoim namiętnościom, które potępiały Chrystyanizm, a znalazł sposób zadowolnienia i teoryi i uczuć, głosząc, żeśmy tylko o tyle warci, o ile na nas Peruwianie i Turcy wpłynęli. Więc słuchajcie wierni Drapera! Mam dla was pozytywną ewangelię, że mrowie po kościach przejdzie. Wolność, poezya i świat ideałów to mrzonka dzieci. Wszak na to zgoda? Prawdą i zorzą ludzkości piramidy z trupich głów ustawiane po stepach Azyi, strumienie krwi w których się topiły trzody ludzkie za dni Dżengischana. Prawdą ofiary ludzkie Meksyku, i ludożercze obrządki, prawdą haremy tureckie, w których kobieta zepchnięta na odaliskę, żyje wolną od Chrześcyańskich i spirytualnych przesądów.

— A jeżli Europa coś wartą, to o tyle chyba, o ile wynalazła maszyny parowe i karabiny odtylcowe, o ile nad uczuciem, poezyą i honorem przeszła do porządku dziennego, o ile wydała Murawiewa i o ile twierdzi, że siła idzie przed prawem.

Ona w gruncie — prawdę mówiąc — bardziej jeszcze młodzieńcem, jak czemkolwiek jest innem. W Polsce, we Francyi, we Włoszech, wszędy jeszcze walczą i giną za ideę, — co gorsza, po całej Europie, czytają poezye, a co najgorsza, Europa daje się prowadzić na pasku filozofii, choć mimo własnej wiedzy i woli. Jaka filozofia, taki świat, i taka myśl ludzka. Oto istotnie jedno z praw dziejowych. Dziś zwyciężyła Heglowska lewica, i z nią zwyciężyli Bismark i Büchner, Raul Rigault i Draper, bośmy widzieli, że Draper nie wyjął swojej teoryi z pośrodku świadczących jej faktów, że ale przeciwnie faktom myśl swoją narzucił. Uczynił to jako bezwiedny zwolennik lewicy Heglowskiej, której zasady i myśl gnieżdżą się dziś po każdym kramie i w każdej gazecie i dał tem samem dowód, że jeszcze mu daleko do chińskiej doskonałości, i że jest godnym zagłady.

Precz z Europą!... Niech żyją rozpusta, nicestwo i biały car!

W JESIENI,

komedya w jednym akcie

przez

Władysława Koziebrodzkiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena IX.

GWALBERT (*sam*).

GWALBERT (*wstaje i bierze flet*).

I tak się nie wiodło, nie wiodło ciągle! (*przedmuchuje flet*) I gdyby nie muzyka; i gdyby nie flet! Co to za piękny, co to za miły instrument! On mnie pociesza, on mi życie osładza, on mi zastępuje żonę i dzieci. (*po chwili*) Lecz jeszcze nie tracę nadziei... tak, tak, ten list tajemniczy Maryi nie jest bez przyczyny, ona mnie lubi... dwuznacznie wspomina o Sabinie, o jej losie... (*po chwili*) Sabina!... ba, Sabina podrosła już... to już panna na wydaniu, a jaka ona miła, jaka ładna, jaka dobra, a jak lubi muzykę— a flet szczególniej! Jak była małą, musiałem grywać jej po całych godzinach. (*po chwili*) Marya wzywa, abym przyjechał do Gorowic, tam będzie Sabina... kto wie, może to już takie przeznaczenie... (*zabiera się do gry*) Śliczny instrument (*bierze ton jeden*).

Scena X.

GWALBERT, ZYGMUNT.

ZYGMUNT (*we drzwiach*).

Znów ta piszczałka?

GWALBERT.

Co mówisz? to flet!...

ZYGMUNT.

A dajże pokój; lepiej kończmy partyę. (*siada*) Powiadam ci Gwalbercie, że z tą służbą to do końca przyjść niepodobna, rozpacz bierze. (*grają*)

GWALBERT.

Tak! tak! wiem o tem i dlatego w domu nigdy nie siedzę. Pięć kart...

ZYGMUNT.

Złe.

GWALBERT.

Na to jedna rada tylko...

ZYGMUNT.

Jaka?

GWALBERT.

Ożenić się... czternaście waletów...

ZYGMUNT.

Złe, czternaście dam.

GWALBERT.

A! ty zawsze do dam masz takie szczęście.

ZYGMUNT.

Tak, tak! ma się trochę szczęścia... i ten pokój ubrany w niejedną ztąd pamiątkę... I dla tego teraz myślę już na seryo...

GWALBERT.

A lata? czy już nie za późno?

ZYGMUNT.

Jakto za późno? młodszy jestem od ciebie...

GWALBERT.

Starszy! rodziłeś się w roku tysiąc ośmset...

ZYGMUNT.

Mówiłem ci, że młodszy... a doktor powiada, iż w moim wieku...

GWALBERT.

Co doktorzy wiedzą...

ZYGMUNT.

Zresztą wyglądam...

GWALBERT (*przerywając*)

Fatalnie!

ZYGMUNT.

Dość, powiadam ci, że mam zamiar zerwać ze stanem kawalerskim... już się przekonywać zaczynam, iż nie prowadzi do niczego...

GWALBERT.

O! tak! A mówiłem ci to tyle razy: Pomyśl, co to za szczęście mieć żonę...

ZYGMUNT.

Naprzód pielęgnowałaby cię w chorobie...

GWALBERT.

Żonę troskliwą...

ZYGMUNT.

Nie miałbyś kłopotów z klucznicą.

GWALBERT.

Dbałą...

ZYGMUNT.

Pamiętałaby o bieliźnie.

GWALBERT.

Na dworze zimno, jesień, a tu w pokoju ciepło, miło... Pomyśl tylko, żona pamięta o tobie, zagra na fortepianie, przeczyta... Zygmuncie, a tu małe dzieciaki latają koło ciebie, rumiane to, zdrowe, wesołe, patrzaj, tu jedno, tu drugie... Tatku! tatku! wołają i wyłażą ci na kolana, bawią się wąsami, każą pokazywać zegarek...

ZYGMUNT (*wstając*).

Dobrze żeś mi przypomniał, zapomniałem nakręcić zegar (*idzie i nakręca*).

GWALBERT (*do siebie*).

Jakby to było ślicznie, człowiek młodszym się czuje jak tylko myśli o tem. (*zegar skrzypi*) A bodaj cię z takim hałasem.

ZYGMUNT.

To mi czasem zastępuje krzyk dzieci, mój drogi.

GWALBERT.

No kończmy partyę...

Scena XI.

GWALBERT, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI (*wpadając*).

Panie!

ZYGMUNT.

Cóż znów?

ANTONI.

Widać z okna jakiś powóz, co ugrzązł na grobli.

ZYGMUNT.

Powóz? czyj?

ANTONI.

Bardzo ładna czwórka.

ZYGMUNT.

Posłać ludzi do pomocy. (*Antoni wychodzi.*)

Scena XII.

GWALBERT, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

Gwalbercie, może to jakie kobiety? co?

GWALBERT.

Lamparcie! ty tylko o kobietach myślisz...

ZYGMUNT.

Kto wie? Raz już miałem podobne zdarzenie i z tego wywiązał się romans.

Scena XIII.

GWALBERT, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI (*wpadając*).

Panie! Panie! to panna Paulina i panna Sabina...

ZYGMUNT i GWALBERT (*razem zrywając się*).

Sabina!

ANTONI.

Koło im się u powozu na grobli zepsuło i jadą tu chłopską furą.

ZYGMUNT i GWALBERT (*razem*).

Tutaj!

ZYGMUNT.

(*biegnie do zwierciadła, przygląda się i poprawia włosy*) Antoni! rób porządek a prędko...

GWALBERT (*do siebie*).

Może to przeznaczenie?... trzeba się trochę przebrać. (*wychodzi*)

Scena XIV.

ZYGMUNT, ANTONI.

ZYGMUNT (*przy zwierciedle do siebie*).

Co za sposobność, co za wyborne zdarzenie! Sabina tu u mnie. (*ogląda się—do Antoniego*) Gdzie pan Gwalbert?

ANTONI.

Wyszedł.

ZYGMUNT.

A! byłbym zapomniał! Antoni chodź no. (*szepce mu do ucha pokazując statuy*) Rozumiesz?

ANTONI.

Rozumiem. (*idzie i nakrywa Wenus i Dyanę*) A nie mówiłem zawsze?

ZYGMUNT.

(*zdejmuje jeden obraz kobiety ze ściany i wynosi za scenę*)

Trzeba ukryć, bo trochę... (*bierze jedno album z fotografiami i wynosi*) I to niepotrzebne... a nużby chciała oglądnąć. (*wraca*) A, jeszcze tę fotografię trzeba zdjąć. (*gdy idzie ku niej, drzwi się otwierają i wchodzą Paulina i Sabina.*)

Scena XV.

ZYGMUNT, PAULINA, SABINA, ANTONI.

SABINA.

Czyś się spodziewał kuzynku takiej wizyty?

PAULINA (*na stronie*).

Co za sytuacya!

ZYGMUNT.

Co za niespodziewane dla mnie szczęście!

PAULINA.

Nazywasz to szczęściem, o mało nieutopiłyśmy się w błocie. A co za droga!

ZYGMUNT (*śmiejąc się*).

Autonomiczna.

SABINA.

Ciocia płakała, mówiła litanię, nic nie pomogło i złamało się koło...

PAULINA.

A tyś się śmiała i za to nie będziemy dziś w Gorowicach, a mama twoja będzie dopiero niespokojną...

SABINA.

Kuzynek temu zaradzi, poszle do stelmacha i każe zaraz, ale to zaraz koło naprawić; prawda?

ZYGMUNT.

Cały dom mój jest na wasze usługi. (*do Antoniego*) Idź, powiedz ekonomowi, aby sam dopilnował naprawy powozu... Ale, ale! i rozpal co prędzej ogień na kominku. (*Antoni wychodzi.*)

Scena XVI.

PAULINA, SABINA, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

Zkądże jedziecie? wiem, iż w Gorowicach spodziewano się was dopiero za parę dni.

SABINA.

Jedziemy od cioci Karolci, bo trzeba ci wiedzieć kuzynku, że już skończyłam edukacyę, już do Lwowa nie wrócę więcej, już spaliłam wszystkie gramatyki...

PAULINA (*w głębi do siebie*).

Co za sytuacya! być w domu kawalera... jestem tak tem wzruszoną. Jeszcze u kawalera, który ma taką reputacyę!...

SABINA.

O! u cioci Karolci bawiłam się jak nigdy, już nie można lepiej, niepodobna lepiej się bawić...

PAULINA (*do siebie*).

Co to za niemoralny człowiek!... zgorszenie... zgroza... I ja tu u niego być muszę... Już w przedpokoju takie obrazy.

Scena XVII.

PAULINA, SABINA, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI (*z drzewkami do siebie.*)

Co tu zrobić, żeby mię Anusia chciała!...

PAULINA (*do siebie*).

Sodoma i Gomora! tu niepodobna nam nocować... w takim domu... co za niebezpieczeństwo! (*idzie ku statuom*) Ciekawam co to zakrytego... (*podejmuje zasłonę i odskakuje*) Zgroza!

ANTONI (*do siebie*).

Widziała..

ZYGMUNT.

Nie siadasz Paulinko? No któż był tak wesołym u cioci Karolci, kto cię tak bawił?

SABINA (*przykładając palec do ust.*)

Tajemnica!

ZYGMUNT.

Aż tak dalece...

SABINA.

O! i wielka.

PAULINA (*na stronie.*)

Czuję niezwykłe wzburzenie. Przyjść muszę do siebie. (*głośno*) Tak dawno nie byłam w tym domu, tak się tu wszystko zmieniło! A czy jest jeszcze ta kaplica, do której się wchodziło z jadalnego pokoju?

ZYGMUNT.

Jest, i tak samo utrzymana jak dawniej.

PAULINA.

Pójdę tam, a ty Sabinko...

SABINA.

Ja ciociu zostanę, bo mi zimno trochę, a taki piękny ogień pali się na kominku.

ANTONI (*na stronie.*)

Jaka to śliczna panienka i gdyby mój Pan nie był taki stary...

ZYGMUNT.

Ale muszę ci powiedzieć Paulinko, że Gwalbert bawi u mnie.

PAULINA (*na stronie*).

Boże! on! tego jeszcze w tej sytuacyi brakowało! (*głośno*) Gwalbert jest tu?

ZYGMUNT.

Zapewne stroi się na wasze przybycie.

SABINA (*klaszcząc w ręce*).

Jest kuzynek Gwalbert!... co za szczęście! grać mi będzie na flecie! zagra! zagra! (*idzie do kominka*).

ZYGMUNT.

Winszuję ci tej muzyki.

PAULINA.

Powrócę za chwilę. (*na stronie*) Na myśl, że Gwalbert jest tutaj, serce mi tak bije (*wychodzi*).

(*Antoni wychodzi bocznemi drzwiami.*)

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

Fleischl Dr. Ernst. Eine Lücke in Kant's Philosophie und Eduard v. Hartmann. Wien 1872.

Doniosłości nauki Kanta dowodzą niezaprzeczenie najlepiej rozliczni jego przeciwnicy, żywotności zaś jego filozofii ta okoliczność, że przeciwnicy ci dziś jeszcze, gdy blisko całemu wiekowi już imię Kanta jest znanem, z równą zapalczywością — z równym zelotyzmem występują przeciw niemu, jak to czynili przeciwnicy jego jeszcze na schyłku przeszłego i na początku bieżącego wieku. Któż nie wie, ile miał i ma dotąd Kant wielbicieli i zwolenników a ilu wrogów nieprzebłaganych? Nawet u nas, gdzie cały wiek już na upadek studyów filozoficznych utyskujemy, choć do wzrostu ich niczem się nie przyczyniamy, nawet u nas od czasów już Jędrzeja Śniadeckiego i Szaniawskiego wielu napotykamy uczniów filozofa Królewieckiego — a począwszy od Jana Śniadeckiego aż do dni ostatnich wielu widzimy przeciwników i więcej lub mniej powołanych „korektorów“ systematu Kantowskiego. W najświeższym czasie widzimy kilka usiłowań dążących do wyświecenia wpływu nauki Kanta na nasze wykształcenie filozoficzne. Dr. Henryk Struve, profesor uniwersytetu warszawskiego ogłosił jeszcze w roku 1870 znakomitą, choć u nas bardzo mało znaną książkę p. t.: „Wykład systematyczny logiki.“ Część pierwszą wstępną wcale niepoślednich rozmiarów zajmuje historya logiki i filozofii w Polsce. W ustępie pomienionym zwraca p. Struve uwagę na wielki wpływ filozofii Kanta w czwartym okresie jejze rozwoju w Polsce — i wskazuje jak dalece zajęła umysły polskie, skoro zdołała poróżnić dwóch braci Śniadeckich z powodu mowy, którę Jędrzej Śniadecki odczytał przy otwarciu nauk w uniwersytecie wileńskim już w r. 1799–1800, a w której wystąpił jako wielbiciel Kanta w przeciwieństwie do brata swego Jana. Dr. T. Ziemba podał Towarzystwu naukowemu w Krakowie broszurę p. t. „Jan Śniadecki na polu filozofii,“ którę to rozprawę Tow. naukowe w roczniku swoim tegorocznym wydrukowało a która w nr. 5 „Świtu“ sprawiedliwie została ocenioną. Przed kilku tygodniami wydał Dr. Wojciech Dzieduszycki książkę, p. t. „Władysław“. Używam wyrazu „książka,“ bo nie wiem czy „Władysława“ nazwać „rozprawą“, „powieścią“ czy „poematem“? O książce tej osobno mówić będziemy w piśmie naszem. Teraz zaś wspominamy tylko dla tego o niej, że p. Dzieduszycki usiłował w swym „Władysławie“ udowodnić p r z e d m i o t o w ą rzetelność kategoryi Kanta i przepołowić liczbę ich, jaka dotąd powszechnie znaną i używaną była. Reforma ta w systemie Kantowskim byłaby bardzo ważną. Postaramy się jednak o dowód, o ile ona p. Dzieduszyckiemu się powiodła.

Umyślnie zwróciliśmy uwagę na zajęcie, jakie od dawna już obudzała u nas nauka Kanta, aby się wobec czytelników usprawiedliwić z wyboru rozprawki p. Fleischla do przeglądu literackiego. Bo jeśli po dziś nauka Kanta u nas umysły zajmuje, to tem więcej naturalnie dzieje się to w ojczyźnie mistrza: w Niemczech. Nauka zaś każda jak długo umysły zajmuje, tak długo żyje wśród nich. A nauka Kanta zdaje się posiadać niemal znamiona nieśmiertelności! Ztąd też najznakomitsze umysły w Niemczech z nią walczą lub ją popierają.

Słusznie uznano zasadniczym punktem systematu Kanta: naukę o z m y s ł o w o ś c i czyli o c z a s i e i p r z e s t r z e n i i naukę o k a t e g o r y a c h. Wiadomo, że Kant jednym i drugim tylko p o d m i o t o w ą przyznał rzetelność. Przestrzeń i czas są tylko, według Kanta, p o d m i o t o w e m i formami, jakiemi wyobrażenie nasze obejmuje świat zewnętrzny. Czy zjawiające się przedmioty świata nas otaczającego r z e c z y w i ś c i e w czasie i przestrzeni istnieją — o to spierać się nie możemy — wiemy tylko, ale t y l k o to wiemy, — że nic po za czasem i przestrzenią w y o b r a z i ć sobie nie możemy. Słusznie zatem twierdzimy, że wyobrażanie nasze tylko pod temi formami obejmuje całokształt zjawisk nas otaczających, czy pojmowanie zaś takie jest rzetelnem, czy rzeczy same (das Ding an sich) nie są może w innym, wzajemnym stosunku, który my błędnie choć koniecznie jako formy czasu i przestrzeni pojmujemy — tego nigdy udowodnić nie zdołamy. Komu nie obcym jest rozwój filozofii i naturalizmu nowożytnego, ten wie jak wielkiej doniosłości jest ta kwestya filozoficzna. Nie mniej ważną jest nauka o kategoryach. Zmysłowość nasza łączy zjawiska formą czasu i przestrzeni, przyjmuje jedno po drugiem lub jedno obok drugiego. Umysł zaś nasz (die Vernunft) łączy je w różnorakie formy zawisłości na pozór zewnętrznej, jak przyczynowości, zależności i t. d. Są to niezaprzeczone formy umysłu, któremi obejmuje wszechświat zjawisk i myśli — ale czy istnieje tenże związek i po za umysłem, po za pojęciami naszemi? Kant rozstrzygnięcie tej kwestyi uważa za niemożebne i bezowocne — i dlatego uważa kategorye za podmiotowe formy umysłu, jak przestrzeń i czas za podmiotowe formy zmysłowości. Przeciw tym zasadniczym twierdzeniom nauki Kanta od dawna występuje t. z. realizm, „szukający p r z e d m i o t u (objektu) za cieniem“, przeciw temu naturalizm i materyalizm. Jak starzy materyaliści tak i dziś ich następcy sądzą, iż co jest w umyśle to jest i po za nim a nawet w tej formie, jak w nim jest. Przedmiotowości czasu i przestrzeni — przedmiotowych kategoryi domagają się te obozy.

Ale i zkąd innąd doczekał się Kant zarzutów co do tej nauki. Sławny berliński profesor, niedawno zmarły A. Trendelenburg usiłował obalić dotyczącą naukę Kanta wykazaniem błędu logicznego w jego dowodzeniu. Wywiązała się w skutek tego wcale namiętna polemika z Kuno Fischerem, znanym zwolennikiem Kanta — a choć p. Bratuschek w „Miesięczniku filozoficznym“ (T. V. zesz. 4) walkę tę zakończyć usiłował, przecież znów niedawno wystąpił w szranki znany autor dzieła „*Die Philosophie des Unbewussten*“ p. E. Hartmann. Niewłaściwej formie, jaką polemice tej nadał p. Hartmann wyborną dał odprawę w wyż wymienionej książce pan Fleischl.

Nie myślimy jednak dłużej nad tą odprawą się zatrzymywać — ani zarzutów p. Hartmanna rozbierać, gdyż poruszenie takiej kwestyi raczej należy do ściśle filozoficznego pisma. Chcemy tylko poruszyć bardzo ciekawą myśl młodego obrońcy Kanta, a to tem chętniej, że p. Fleischl jako profesor anatomii patologicznej nawet dla przeciwników naszych uważany być może za uprawnionego sędzię. P. Fleischl zwraca tedy uwagę na zmysł wzroku. Jak nerwy tego narzędzia zmysłowego wszelkie wpływy zewnętrzne, tak mechaniczne jak chemiczne, jako też wpływy elektryczności i ciepła przerabiają i przenoszą na wrażenia światła — jak w tenże sam sposób zachowuje się w obec tych wpływów słuch — a dodalibyśmy i smak — tak wyobrażanie nasze przerabia

wszystkie wrażenia zewnętrzne na formę czasu i przestrzeni — a umysł nasz na formy objęte tablicą kategoryi. Przyczyną zjawiska światła, gdy jest nią elektryczny prąd, uderzenie mechanizmu i t. d. — nie jest światło, ale co innego; przyczyną podobną wyobrażania sobie wszechrzeczy we formach czasu i przestrzeni nie jest koniecznie czas i przestrzeń wśród rzeczy samych, ale może co innego — równie przyczyną pojmowania wszystkiego w zawisłości objętej formami kategoryi nie koniecznie być musi rzeczywista zawisłość między rzeczami samemi.

Jako pewnik uważać jedynie możemy to że czas i przestrzeń jest konieczną formą naszego zmysłowego dostrzegania — kategorye zaś koniecznemi formami naszego myślenia i pojmowania. Co dalej idzie, uważanem być musi za hypotezę. Teoretycznie na takiem wyświeceniu rzeczy nie wiele filozofia zyskuje — tem więcej jednak praktycznych odnosimy korzyści. Przekonujemy się bowiem, że zarówno empiryzm i materyalizm mimo, iż walczy z hipotezami „filozoficznemi“ a na doświadczeniu jedynie opartą budowę stawi — że naturalizm i materyalizm mimo to podstawy swoje głównie także zaczerpnął z dziedziny „przypuszczeń i fantazyi.“ Słusznie przewidział to, jak twierdzi pan Struve, nasz Jędrzej Śniadecki przepowiadając: „że porzuciwszy romanse imaginacyi i zapalonego umysłu, budować będziemy romanse doświadczenia.“

Dr. A. Z.

KORESPONDENCYE.

Kraków, w Kwietniu.

(„Konfederacya barska.“ — Prace o T. Kościuszce. — „Pamiętniki“ Sulerzyckiego. — „Prawo postępu“. L. Masłowskiego. — Goszczyński. — „Niewolnik.“ — „Princesse Georges.“ — Wystawa wiedeńska.)

Więcej może jeszcze jak w literaturze, potrzeba nam monografii dla historyi polskiej, monografii osób, wypadków i miejscowości, bądź to opracowanych, bądź przedstawionych w zbiorze dokumentów. Jest to więc bardzo pożądanem, że z wielu stron kierunek ten podjętym został. Bardzo cenne materyały wydał dawniej Raczyński i Kraszewski, tu należy wydawnictwo archiwów Bernardyńskich we Lwowie i wydawnictwo historyczne, które przyszła akademia umiejętności w Krakowie już przygotowuje. Są to prace przechodzące zakres działalności prywatnej, które będą mogły wydobyć wiele skarbów w prywatnych rękach butwiejących. W ostatnim czasie wyszły tu nadto trzy prace w tym samym kierunku. Książka pod nazwą: Konfederacya barska obejmuje listy Stanisława Augusta i hetmana Branickiego zupełnie dotąd nieznane, wydobyte z archiwów familijnych. Mieszczą one wiele cennych rysów i szczegółów i uzupełniają wydane przez Morawskiego materyały do konfederacyi barskiej. Smutny stan kraju straszna przewrotność i cynizm króla, którego dzisiaj rehabilitować usiłują, właściwy charakter ruchu barskiego przedstawiają się w tych listach w prawdziwem świetle.

O dziejach Tadeusza Kościuszki wyszły dwie monografie, Rychlickiego i jen. Paszkowskiego. Obie mają swoje zalety, pierwsza więcej pod względem biograficznych szczegółów, druga pod względem militarnym, lecz obu brak szerszego krytycznego poglądu; są to dobre i uczciwe materyały, które z pomocą pamiętników Zajączka i innych ułatwiają już dziś rozpoznanie krytyczne tego pierwszego ruchu podjętego w duchu nowej Polski poczynającej się od ustawy 3 Maja.

O innych pracach literackich nowych nie wiele jest do powiedzenia.

Pamiętniki Sulerzyckiego (b. posła z Prus polskich na sejm berliński), pisane są sposobem dawnych *silva rerum*. Autor, osobistość znana z niezłomnej wiary w przyszłość ojczyzny, opisuje wypadki swego życia prywatne i publiczne, często z humorem godnym Paska: jest tam wiele szczegółów o wielu osobach wybitną grających rolę; najwięcej zajmującą jest owa kresowa walka o utrzymanie się przy własności ziemi w obec nacisku Niemców.

Prawo postępu, studyum L. Masłowskiego (tłómacza Haeckla) ma za zadanie przedstawić i scharakteryzować filozofię pozytywną Comte'a w związku z teoryą Darwina jako uzupełniające się nawzajem. W ramach małej książeczki ściśnięte jest za dużo treści, z czego wynika pewne zagmatwanie myśli. Ta wada, a zarazem pewna szorstkość, nagość rzeczy, do których u nas ogół wcale jeszcze nie jest przyzwyczajony, psują wartość tej pracy. Publiczności naszej nie można gwałtem pchać na te drogi, żeby jej nie zrazić od przyswojenia sobie istotnych zdobyczy myśli i wiedzy przez nowe kierunki dokonanych.

Do drugiego tomu *Na Dziś* stosuje się zupełnie to samo, co powiedziano o pierwszym: jest to książka zbiorowa, każdy autor za siebie odpowiada; treść obfita i pożywna; kronika bardzo słaba, toż samo i poezye. Już to o poezyę u nas jakoś coraz trudniej, chyba że się odezwą echa Lenartowicza, lub Pol na myśliwskich trąbkach zagra. Oto poemat Niewolnik, wydany w stuletnią rocznicę niewoli — jak mówią przez Stef. Buszcz. — zyskał nawet pochwały; ja jednak poezyi tam ani szczypty doszukać się nie mogę. Z licznych fragmentów, niby lirycznych, miała powstać całość — lecz jakim sposobem? Oto daje im autor wspólną scenę: „z jednej strony Tatry, z drugiej i trzeciej morze“ — i każe fragmenty wygłaszać przez kilka lat bądź to chórom, bądź pewnym figurom. Całość nie wiąże się wcale, a pojedyncze ustępy są rymowaną deklamacyą patryotyczną — to przecież czystej poezyi nie daje.

Goszczyński, któregośmy biesiadą uczcili, zapowiedział, że przez lat kilka życia, które mu jeszcze pozostają, zamyśla dla ojczyzny pracować. Daj Boże, żeby powrót do kraju wpłynął na ożywienie się talentu poety, który tak samo jak inni towarzysze jego od chwili poślubienia Towiańszczyzny przestał zupełnie pisać. Stary mistrz krzepkim jest jeszcze, oczy pełne ognia zdają się zapowiadać wewnętrzny ogień.

Teatr oprócz jedynej oryginalnej komedyi „W Jesieni“ hr. Koziebrodzkiego, przygotowuje właśnie konkursową komedyę J. Narzymskiego „Pozytywnych,“ a z nowszych rzeczy obcych obdarzył nas komedyą Dumasa: „Princesse Georges.“ Przedstawienie było świetne, zupełnie na wzór paryzkiego, gra wyborna, mimo to publiczność z niesmakiem wychodziła z teatru. Jest to utwór znanej francuzkiej szkoły, wykwintna scenerya, dowcipny dyalog, trafna charakterystyka, mnóstwo paradoksów, problemat zręcznie zadzierzgnięty, lecz wcale nie przeprowadzony i dyagnoza choroby ma zastąpić całą

etykę, której w komedyi brak zupełny. Mąż egoista, cynik, romansujący z cudzemi żonami, doznaje zawodu w tem, że i kochanka jego romansuje z innymi, ale sam ani przykrości w tem nie czuje, ani też nic nie wpływa na jego poprawę; żona uczciwa przebacza mu na ślepo, bez żadnej moralnej gwarancyi, że choroba nie powróci, a w dziwacznych zawikłaniach całą intrygę przepłaca życiem osoba zupełnie niewinna. Być może, że w życiu tak się dzieje, ale w utworze poetycznym trzeba loiki, estetyki i sprawiedliwości — nic tego w Dumasie nie ma. Dodawszy do tego, że charaktery, sytuacye, cały ton jest dla nas zupełnie obcym, wstrętnym, niemoralnym, można tylko ubolewać nad Francyą, która jeszcze teraz podobnemi rzeczami się karmi — nam zaś mogłaby każda dyrekcya teatru oszczędzić tej asafetydy.

Sprawa wystawy przyszłorocznej we Wiedniu, postawiona w warunkach niekorzystnych dla Galicyi — o czem tu pisać nie miejsce — obchodzić nas powinna, jak mi się zdaje, głównie pod względem umysłowej produkcyi. Uzyskaliśmy poniekąd autonomię i odrodzenie wychowania publicznego, a w tym właśnie względzie najwięcej nam Niemcy aż do ostatnich czasów odmawiali kompetencyi i zasobów. Zdaje mi się, że leży w interesie naszym pokazać w tej mierze, na co stać nas może. Powinniśmy zatem ustawić tam z dobrymi katalogami całą bibliotekę książek wykładowych szkolnych polskich a zarazem bibliotekę płodów umysłowych z dwóch ostatnich lat z c a ł e j P o l s k i i z e m i g r a c y i wraz z dziennikarstwem, gdyż do Galicyi należy postarać się w tej mierze o reprezentowanie całej Polski. Komisye wystawowe powinny utworzyć osobne w tym celu sekcye i na to warto, iżby kraj dostarczył funduszów. Towarzystwo pedagogiczne i zarządy bibliotek winny rzecz ułatwić.

Asz.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. *Levittoux Henryk dr. Zarys filozofii natury,* wydanie 3-cie przejrzane i dopełnione. Warszawa. Gebethner i Wolf 1872.

— *Dzieduszycki hr. Wojciech. Władysław czyli rzecz o prawdzie.* Lwów, nakładem autora. str. 297. 1872. Nastąpi rozbiór.

— *Amersin Ferd. Populäre Philosophie für alle Bildungsfähige.* Tom I: *Einleitung — Schule der Natur.* Tom II: *Schule des Lebens — Schule der Kunst.* Grac 1872. Stara się połączyć wyniki badań filozoficznych z rezultatami nauk ścisłych, stojąc na stanowisku nowoczesnego realizmu. Bardzo praktyczny podaje na końcu dzieła objaśniający wykaz pojęć oderwanych.

LITERATURA. *Lindau Paul. Literarische Rücksichtslosigkeiten, feuilletonistische und polemische Aufsätze.* Leipzig 1871. 3-cie wydanie. Zawiera ciekawe portrety literackie H. Laubego, V. Hugo, Dumasa syna, Rocheforta i wiele ciekawych artykulików treści krytycznej.

POEZYA. W czasopiśmie petersburgskiem *Zorza* umieszczono przekład rosyjski poematu Mickiewicza: „Konrad Wallenrod,“ dokonany przez S. Przekład wierny i pełen siły.

— *Hr. Gwido Carpagena* przełożył na język włoski poemat Krasińskiego *Przedświt,* zaś *Ludwig Delatre* wraz z *Wład. Kulczyckim* tłumaczą tegoż „*Niedokończony poemat.*“

— *Le Rime di Michelangelo Buonarotti, Nachdichtungen von Hans Grassberger.* Brema 1872. Nowy ten przekład wyróżnia się od dawniejszych wiernością i plastyką wielkiej siły w wyrażeniu. Poezye Michała Anioła rzucają światło na jego duszę ognistą i namiętną zarówno w obec sztuki jak w obec gry życia i uczuć. W pojęciach swych metafizycznych skłaniał się do Neoplatonizmu tłumacząc genezę miłości w ten sposób: „Dusze ludzkie przynoszą na ziemię z krainy bezcielesnego przedistnienia wzajemne przyciąganie się zwane w pielgrzymce ziemskiej miłością. Gdy się tu spotkają, gdzie materya przeszkadza ich zespoleniu, przepływa za pośrednictwem oczów światło z jednej duszy do drugiej. Zachęcają się wzajemnie do wykonywania cnoty a ich tęsknota nie ma innego celu, jak połączyć się w pierwotnej ojczyźnie.“

— *Max Schlierbach: Gedichte.* Berlin. Müttler 1872. Pisane ze silnem piętnem wpływu klasycznego, zachwycające wspaniałą powagą i spokojną głębokością myśli, nie pragną wywoływać lekkiego uśmiechu ani łatwej łzy, które są dziećmi chwili, ale chcą w duszy ludzkiej wzbudzić wieczystą, bóstwo przypominającą myśl. Mimo to nie mają nigdzie cechy zimnej, bezpoetycznej refleksyi.

POWIEŚCI. *Chłopicki Edward. Dzieje jedynaka,* powieść Warszawa. Kelter 1872.

— *Zemsta królowej, podług Dickensa napisała Helena Potworowska.* — *Kasztelan, opowiadanie Frydryka hr. Skarbka.* Poznań. M. Leitgeber 1872. Pierwszy z tych utworów jest ciekawa i współczesna relacya naocznego świadka O. Le Bel o zamordowaniu Monaldeschiego na rozkaz królowej Krystyny. Kilka szczegółów nowych i właściwe rzucających światło na dziwaczny i nigdy dosyć nie zbadany charakter szwedzkiej królowej.

— *P. K. Rossegger. Geschichten aus Steiermark.* Pest. Heckenast 1871. Autor wychodząc ze założenia, że ludowy żywioł powołany dziś do odegrania przeważnej roli społecznej, powinien być poznanym w całej jego istocie domowego i obyczajowego pożycia, kreśli w swem opowiadaniu pełnem jędrnej prostoty i miłego wdzięku życie ludu Styryjskiego, przypominając tu i owdzie genialne powieści alzackie pp. Erkman-Chatrian. Tegoż autora dawniej wyszły: „*Wanderleben, Skizzen.*“ Pest. Heckenast 1871.

— *George Eliot. Middlemarch: a study of Provinzial Life. Book I, Miss Brooke, Book II, Old and Young.*

HISTORYA. *Hoffmann K. B. Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XIII.* Kraków 1872.

— *Pamiętniki z XVIII wieku,* tom XII. Nakładem Żupańskiego. Poznań 1872. Tom niniejszy zawiera zbiór stu kilkudziesięciu autentycznych *listów X. Hugona Kołłątaja* pisanych w czasie jego emigracyi do Saksonii, rzucających wybornie światło na politykę ówczesną dworów europejskich i przekonania samego autora. Zebrania i uporządkowania tych listów dokonał *L. Siemiński.*

— *Wydawnictwo dzieł Długosza* nie dozna przerwy z powodu śmierci ś. p. Aleks. hr. Przeździeckiego. Synowie zmarłego Konstanty i Gustaw popierają je dalej postawiwszy na czele takowego dr. Józefa Łepkowskiego. W b. m. wyjść mają dwa tomy *dziejów* Długosza. Również wyjdą w tym czasie pośmiertne prace Przeździeckiego, jako to: piąty tom *Jagiellonek, Modlitwy Wacława,* zabytek polszczyzny z XV w., *Rzecz o runach i kamieniach Mikorzyńskich* i kilka prac pomniejszych.

— *Komisya historyczna krak. Tow. nauk.* wydała jako początek na wielką skalę zamierzonego wydawnictwa historycznych dokumentów: *Trzy dyaryusze sejmowe z r. 1548, 1553 i 5570, przygotowane do druku i komentarzami objaśnione przez prof. Józefa Szujskiego.* Kraków 1872.

— *Dr. Wojciech Kętrzyński* umieścił w *Altpreussische Monatsschrift* rozprawę o niektórych rękopisach dotyczących Prus i znajdujących się w księgozbiorze Władysława księcia Czartoryskiego.

— *Golovin Ivan. Frankreichs Verfall (1870—1871).* Leipzig 1872. Znany z wielu prac politycznych autor podaje tu obraz społecznych urządzeń we Francyi, charakteryzuje osobistości wpływowe za rządów Napoleona III, ocenia militarne i dyplomatyczne usiłowania narodu i wskazuje przyczyny upadku Francyi.

— *Le Play. La Reforme sociale en France.* 3 tomy. Tours 1872. Historya rozwoju reform społecznych we Francyi w porównaniu z innemi państwami Europy.

— *Vargyas Andreas. Geschichte des ungarischen Freiheitskampfes in den Jahren 1848 — 1849.* Pest. Heckenast 1872.

— La *Serbie. Kara-George et Milosch, par Saint-René Taillandier.* Paris. Didier 1872.

— *Campagne de 1870—1871. Siége de Paris. Operations du 11 corps et de la troisieme armée, par le general Vinoy.* Paris. Plon 1872.

— *Les Prétendants (les Bourbons, les d' Orleans, l' Empire, la Commune, la Republique), par Adolph Delpit.* Paris. Lachaud 1872.

STATYSTYKA. Nakładem K. Wilda wyszły dwie nader użyteczne publikacye: „*Plan miasta Lwowa*“ i „*Skorowidz dawnych i nowych nazw placów i ulic lwowskich.*“ Wild 1872.

NAUKI SPOŁECZNE. *History of Britisch Commerce and of the Economic Progress of the Britisch Nation 1783 — 1870. By Leone Levi.* Dzieło to znakomitego pracownika na polu ekonomii przedstawia w ogólnych zarysach dokładny obraz

przemysłowego i ekonomicznego życia Anglii, przemawiając oraz silnie za wolnością handlu.

— *Procent a czynsz, porównał dr. Leon Biliński*, przedruk z *Ekonomisty*. Warszawa, A. Pajewski 1872.

— *Die Grundbegriffe und Hauptlehren der Nationaloeconomie von Alois Bischof*. Pest. Heckenast 1871.

— *Das Geld- Credit- uad Bankwesen, knrzgefasstes Lehrbuch*. Pest. Heckenast 1871.

PEDAGOGIA. *Biblioteka pedagogiczna i dydaktyczna, dział przedruków. Zeszyt I. Ustawy komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły Rzeczypospolitej przepisane, w Warszawie r. 1783. Wydał Stan. Sobieski*. Lwów 1872. Dalszy program tego nader pożytecznego wydawnictwa obejmuje wszystkie znakomitsze pedagogiczne dzieła *Piramowicza, Kołłątaja, Czackiego* i wielu innych. Nie rozumiemy tylko jakie znaczenie mają w bibliotece traktującej p e d a g o g i e jako umiejętność, pzzekłady cennych zresztą książek szkolnych jak *Lübena „Historya naturalna,“ Kauera „Fizyka“* itd. Książki te znalazłyby właściwe pomieszczenie jedynie w wydawnictwie dzieł szkolnych.

NAUKI PRZYRODNICZE. *Lewes G. H. Fizyologia codziennego życia z angielskiego przetłumaczył L. Masłowski*. Kraków 1872. Dotąd wyszedł *zeszyt pierwszy* traktujący w popularny sposób *„o głodzie i pragnieniu“* i *„o pokarmach i napoju.“* Dalsze trzy zeszyty opuszczą prase do końca roku 1872.

— *Broc. O przemianie gatunków*, rzecz miana w paryzkiem Towarzystwie antropologicznem. Warszawa. Sikorski 1872.

— *Justus Liebig. Chemia zastosowana do rolnictwa i fizyologii*, podług 8-go wydania niem. Tom I, zeszyt 1. Kraków, nakładem autora 1872.

— *Józef Celiński* ogłosił w Krakowie przedpłate na dzieło: *„Studya astronomiczne.“*

— *Dr. Rehman. Einige Notizen über die Vegetation der nördlichen Gestade des schwarzen Meeres*. Ciekawa rozprawa uczonego krakowskiego opisuje flore południowej Rosyi, Podola i Ukrainy, twierdząc, że fizyognomia stepowa tychże okolic zatraca się coraz bardziej i ulega zupełnemu przetworzeniu się w skutek kultury prowadzonej na wielki rozmiar przez Niemców kolonistów.

— Redakcya pisma warszawskiego: *Przyroda i przemysł* wydawać zamierza „Biblioteke nauk przyrodniczych; w lipcu wyjdzie 1-szy zeszyt zawierający *„Fizyke“ Reisa*, dzieło opracowane podług najnowszych poglądów.

NOWE PISMA. Wyszedł pierwszy numer pisma politycznego: *„Głos polski,“* mającego wychodzić dwa razy na miesiąc w Zurychu pod red. *J. Kossobudzkiego*. Jakkolwiek nie zawiera wiele treści politycznej, odznacza się wybornym duchem szczerego i niezamąconego patryotyzmu i podaje w swym programie poglądy trzeźwe, jedynie usprawiedliwione, o stosunku naszym do Niemiec i Moskwy. — W *Warszawie* wychodzić będzie codzienne pismo ekonomiczno-przemysłowe: *„Wisła“* pod redakcyą p. Łojki.

TEATR i SZTUKI PIĘKNE. W *Krakowie* przedstawiono (d. 27 b. m.) osławioną komedyę 3-aktową Al. Dumasa syna: *„Księżniczka Jerzowa“*, a d. 7. b. m. *„Pozytywnych“* Narzymskiego. — *Włodzimierz Wolski* napisał komedyę: *„Dwa domy,“ Stanisław Grudziński*, młody poeta krakowski, obszerny dramat: *„Choroba duszy.“* — *Teofil Lenartowicz* pracuje nad wykończeniem 14 stacyi *„Męki Chrystusowej“* w płaskorzeźbie.

— (*Br. Z.*) Pan *Wincenty Rapacki*, artysta teatrów Warszawskich wystąpił po raz pierwszy na scenie naszej jako gość we Środe d. 8. b. m. w komedyi J. I. Kraszewskiego *„Panie Kochanku.“* Postać księcia Radziwiłła w przedstawieniu p. R. mniej może sympatyczna jak ta, którę tu zwykle widywaliśmy, ale jest historycznie wierniejszą i po mistrzowsku wykończona. Nie zapomniał artysta o żadnym szczególe charakteryzującym magnata, który zmuszony bawić sobą całe otoczenie, a nie znajdując nikogo obok siebie, ktoby jak on miał choć szczypte humoru i fantazyi, sam jest prawie znudzonym przyjętą na się rolą i ztąd ma ten lekki odcień flegmy w intonacyi i ruchach przy wrodzonej zresztą, jowialnej serdeczności. Tu i owdzie zaledwie należało wlać jeszcze więcej życia, (n. p. w scenie, gdy mu się wydaje, że Wirszył zwaryował) a gra wydałaby się sprężystszą, charakter jednolitszym.

— Na wystawie obrazów w Wiedniu celują następujące utwory naszych rodaków: *M. A. Godlewskiego: „Wieśniaczka rumuńska przy studni,“ Gierymskiego: „Rewizya“* i L. *Piccarda: „Biesiada Wallenroda.“* O pierwszym obrazie *Kraj* pisze: W tym utworze artysta przewyższył siebie, wykradłszy żywcem naturze Włoszkę u studni. W jej wyrazie cała dusza przegląda; uśmiechnięta na poły, a na pół zadumana; a w tej mrzonce z otwartemi oczyma, ten filuterny uśmieszek pełen przebiegłości na czerstwej, rumianej twarzyczce — to rys mistrzowski, który się nie da opisać. Technika cery i ciała z niedoścignioną oddana wiernością; zda się, że w tej opalonej od słońca skórze pory wszystkie przeglądniesz. Technice ubrania umiało wysokoartystyczne poczucie twórcy nadać zaokrąglone i nierażące fałdy. Na jasnem i żywem podmalowaniu koloryt nieco przyćmiony, ale pełen ciepła a przytem plastyczność kształtów podnosi szaro-niebieskie tło pochmurnego nieba.“

— *Władysław hr. Tarnowski* wydał świeżo we Wiedniu kilka utworów muzycznych na fortepian. Mianowicie: *„Cypressen, fünf charakteristische Gesange“* i *„Trois Mazurkas.“*

Odpowiedź Adamowi Pajgertowi
na wiersz jogo: „Anakreontyk“ umieszczony w Nrze 11 *Świtu*.

Aż drukować?... niepojęta!
Że cię wczesna starość łamie —
I że kiedyś?... my?... dziewczęta?...
Mój Adamie?...

Jeśli szukasz w tem swej chluby,
To niejednej szepnę damie,
Żeś ty stary — jam, li gruby —
Mój Adamie!

Prosze!... w *Świcie* umieszczono!
Czyś oszalał mój Adamie?
Ja?... dziewczęta?... nigdy żono!
Adaś kłamie!

Maryan K.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej *Odezwy:*

„Wobec podniesienia sprawy oświaty ludu w naszym kraju, sprawy niewątpliwie najważniejszej tak pod względem ogólnoludzkim jak narodowym, obowiązkiem jest każdego w miarę sił i możności współdziałać do przyspieszenia rozwiązania jej na korzyść kraju. Gdy sprawa ta jest obecnie w fazie zbierania funduszów na rzecz oświaty, obowiązkiem jest każdego nie tylko spieszyć z datkiem, nie tylko zachęcać do tego innych, ale i wyszukiwać sposoby do powiększenia funduszu. Czyniąc zadość temu ostatniemu obowiązkowi niżej podpisana księgarnia przedsiebierze wydawnictwo, z którego czysty dochód przeznacza na rzecz funduszu na oświatę ludową.

Dzieło Fr. Ch. Szlossera „Dzieje powszechne“, które właśnie w tym celu przedsiebierzemy wydawać, jest jednem z najznakomitszych w swoim rodzaju, a tembardziej pożądanem dla naszej literatury, o ile że takowa jest niezmiernie ubogą w dzieła poświecone dziejom powszechnym i przyswojenie „Dziejów powszechnych“ Szlossera będzie dla nas bardzo cennym nabytkiem. Za wyborem tego dzieła przemawiała także i ta okoliczność, iż przeznaczając dochód na rzecz oświaty ludu i oznaczając cene niską, potrzebujemy zebrać wielką liczbe czytelników, aby dochód był większy, więc potrzeba było dzieła dla wszystkich równie przystępnego. Wykład popularny w dziele Szlossera właśnie najlepiej się nadawał do wygody powszechnej. I nakoniec sama wartość dzieła która powszechnie uznaną została tak, iż oryginał doczekał się bardzo wielu wydań pomimo iż wydania są nadzwyczaj kosztowne.

Wydanie polskie będzie tak taniem jak są wydania ludowe tego dzieła w języku niemieckim tj. obliczony zeszyt sześcioarkuszowy w 96 stronnicach dużej 8. na 35 centów tylko.

„Dzieje powszechne“ F. Ch. Szlossera wychodzić będą od lipca br. w zeszytach sześcioarkuszowych 2 razy na miesiąc, bez przerwy przez lat cztery, gdyż całe dzieło obejmie 96 zeszytów, czyli około 600 arkuszy druku. Cena całego dzieła wynosi w przedpłacie we Lwowie 33 złr. 60 ct., z przesyłką w Austryi 35 złr. 52 ct. Po wyjściu z druku będzie podniesioną na 50 złr. Upraszamy wszystkich, dla kogo to nie będzie uciążliwem, o nadsyłanie całkowitej przedpłaty z góry, w ten sposób bowiem wielce nam ułatwionem zostanie wydawnictwo.

Można jednak przedpłatę nadsyłać częściowo. Ćwierćrocznie we Lwowie wynosi 2 złr. 10 ct., z przesyłką w Austryi 2 złr. 22 ct., w Prusach 1 talar 15 sgr., we Francyi 7 fr. 50 cent. Z góry opłaca się za ostatni kwartał wydawnictwa i za pierwszy, a następnie należy odnawiać przedpłatę w każdym kwartale z wyjątkiem ostatniego. Z góry zatem należy nadsyłać przedpłate za dwa kwartały. Ktoby chciał prenumerować rocznie, opłaca z góry za 4 kwartały.

Adres: „do Księgarni Polskiej we Lwowie nr. 12 ulica Kopernika“.

Wydawcy: Romuald Starkel i Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedz. Zyg. Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.